

Tytuł: Kamienie

Imię i nazwisko: Anna Majewska

Szkoła: Zespół Szkół Leśnych im. Romana Gesinga w Zagnańsku

Dla tych, którzy mniej dostrzegają, kamienie mogą wydawać się zimne i martwe. Jeśli jednak bliżej się im przyjrzeć, drżą na nasz oddech, odpowiadają historią na dotyk. Kamienie przechowują czas w swoich pozornie zimnych granicach. Ogrom tego czasu, ta cierpliwość, ten chłód przerastają nas, nie jesteśmy w stanie ich pojąć, przez co mijamy je beznamietnie. Pielgrzym świętokrzyski prze na szczyt góry. To czy nastąpi po tym koniec świata, nie ma dla niego znaczenia, gdyż jest z kamienia. A kamienie cechuje zadziwiająca stoickość. Istnieją tylko dla siebie, a rysy ich twarzy są niejasne dla nas, śmiertelników. Cierpliwość przychodzi im równie naturalnie jak nam śmierć. Pielgrzym dąży do celu i to jest jego jedyny cel, jak bez celu. Apokalipsa nie ma dla niego większego znaczenia, bo dotyczy ona żywych. Kamień jest ponad życie i jego zmartwienia.

Niektórym ludziom wydaje się, że przez gorycz wypełniającą ich życia stają się tworami podobnymi do kamienia. Że dzięki cierpieniu spowodowanemu przez choroby, śmierć bliskich i inne okropności stają się twardzi i pozbawieni uczuć. Że jeśli staną się z kamienia, śmierć będzie bliższa i łatwiejsza? Trędowaty z Aosty pomimo cierpienia starał się znosić wszystko ze stoickością kamienia. Teraz mogłaby nasunąć się myśl, że faktycznie stał się skałą. Moim zdaniem, jest to myśl błędna. Żywe ciało, póki żyje, nigdy nie przekształci się w kamień. Człowieczeństwo, pragnienie miłości, czułość mogą tkwić naprawdę głęboko, mogą być oddzielone od świata dodatkowo dziesięciocentymetrową warstwą gipsu, ale zawsze tam są. Tkwią przyczepione nierozdzielnie do bytu ludzkiego. Trędowaty walczył ze swoim człowieczeństwem, choć nie miał prawa wygrać (oczywiście póki żył). Z drugiej strony gdyby nie walczył, szybko popełniłby samobójstwo, co zresztą byłoby dla niego niezwykłą ulgą. Ale przy tej cokolwiek bezsensownej walce trzymał go jeszcze jeden czynnik: wiara. Wiara, która niszczy i buduje cywilizacje, tworzy fundamenty i młoty dla narodów, zmienia ludzi w mędrców i głupców. To dzięki wierze Trędowaty tak kurczowo trzymał się tego świata. Ciężko zatem określić, czy było to dla niego dobre, czy złe. Przyjmując chrześcijańskie wartości, dobrze, gdyż powstrzymało go to od grzesznej samobójczej śmierci. Z drugiej strony, Trędowaty nie był winien swojej choroby i nie wiem, czy było warto dla niego męczyć się na tym świecie tak długo i w takim cierpieniu.

Ale poza wartością stoickości i wiary, tkwiło w nim rozpaczliwe pragnienie zapełnienia tej bezdennej pustki zwanej samotnością. Poza cierpieniem cielesnym, odczuwał ból patrząc na innych ludzi razem, słysząc ich głosy za murem. Mogłoby się wydawać, że kontakt z innym człowiekiem, choćby listownie mógłby stać się panaceum na cierpienie jego duszy. Lecz Trędowaty nie mógł korespondować z oficerem i nie jest dziwne, że zrezygnował z tej szansy (nawet jeśli wykluczamy z

tego wiare). Przysporzyłoby mu to tylko więcej bólu. Owszem, początkowo przyniosłoby mu to pewnego rodzaju ulgę, lecz z czasem zapragnąłby więcej, jak alkoholik chce wypić łyk za łykiem, szklankę za szklanką, bez opamiętania. Wiedział, że z czasem samotność będzie dotkliwsza, gdyż jakby zasmakował choć jednej kropli obecności Kogoś, zapragnąłby jeszcze łyku, a potem kolejnego. Nie był jednak w stanie zapewnić sobie tych następnych łyków, zatem cierpiałby znacznie bardziej. Wybrał mniejsze cierpienie. Wiedział, że jego ból się pogłębi, tak jak pogłębił się po śmierci jego siostry. Choć kontakt z nią był nikły, jej brak uderzył go później ze zdwojoną siłą. Trędowaty został z góry skazany na życie w cierpieniu ciała i bólu samotności lub śmierci w grzechu, choć przynoszącej ulgę.

Starzec z Sycylii również był trędowaty i właśnie dlatego tak upodobał sobie historię o mieszkańcu wieży w Aoście. Przez śmierć bliskich i próbę samobójczą zachorował na trąd społeczny.

Odrzucony przez społeczeństwo, sponiewierany, udawał, że przemienia się w kamień. Częściowo mu się to udało, bo do końca pozostał twardy jak skała. W historiach tych dwóch można dostrzec pewną analogię. Obaj żyli w odosobnieniu, obaj cierpieli i oczekiwali na śmierć. Obaj byli trędowaci, tak samo jak jest każdy z nas. Wszyscy razem i jako każdy z osobna tkwimy w swojej samotności, której nie potrafimy wypełnić. Niektórzy twierdzą, że można ją zaakceptować, przyzwyczaić się, po prostu żyć. Ale czy da się zaakceptować trąd? Nie wiem. Możliwe.

Jest jeszcze jedna wspólna cecha u Trędowatego i Starca. Obaj nie mieli już nadziei. Ale czy ktokolwiek jeszcze ją ma? Żywi nie są kamieniami. Jedyne co łączy człowieka ze skałą, to to, że zostanie po wszystkim tylko proch, który nie ma większego znaczenia dla ogromu wszechświata. Trędowaty i Starzec mieli tę przewagę, że nie obawiali się śmierci i oczekując jej, nie próbowali się jej opierać. Bo tak naprawdę to wszyscy dążymy jedynie do końca. Nie mamy znaczenia. Rodzimy się tylko po to, żeby umrzeć. Co innego zatem może być celem naszego istnienia, jeśli nie śmierć?